GRYZOŃ Z TOLEDO, HISTORIA MARYNARSKA, "MARSJANIE" PIĄTA KOLUMNA, i t. d.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE — THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 2 (25) — Rok III (Vol. III). NEW YORK, N. Y., LUTY (FEBRUARY), 1942 CENA Nr. 10c

WSKRZESZANIE UPIORA



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

WSKRZESZANIE UPIORA

Ballada a reżimie sanacyjnym, zwanym tu romantycznie: Frankensztajnem

Chcąc życie swe MIŁE na wojnie ocalić,
Frankenstein unikał walk, bitew,
bez przerwy UCIEKAŁ wciąż dalej i dalej,
aż zmęczon odwalił cną kitę.

Załkali dworzanie, że umarł tak młodo,
toć rządził TRZYNAŚCIE lat tylko,
lud trzymał ZA MORDĘ, dwór z ludu zaś szkodą
wiódł życie przyjemne motylka.

Był z świetnej dynastji; LEGENDA i TUPET
to jego rodzice, a DZIADEK
miał wąs, brwi krzaczaste, znał rym do "na kupe"
i mawiał: "całujcie mnie w zadek".

Frankenstein kładł maskę na pysk swój szkaradny,
— twarz zwykle jest DUSZY odbiciem —
zabalsamowano go z maską i "ŁADNY"
znów był tak, jak całe swe życie.

Rozstawszy się z trupem, ruszyli dworacy
w świat nagle im obcy i chłodny,
by szukać dla siebie — no, pracy, jak pracy,
lecz raczej SYNEKUR wygodnych.

Znalazło je WIELU, bo starych LOKAJÓW
pan NOWY mieć lubi w liberji,
NIE wszyscy wszelako znów weszli do "raju"
i OTO JEST POWóD brewerji!!!

Złożona z tych, którym posadek nie dali,
przysięgła ta mściwa FERAJNA,
że — choćby się cały kraj spalił, zawalił —
zmarłego WSKRZESI Frankensteina.

Wskrzeszanie rozpoczął lotnictwa generał
imć Rajski, po nim Dąb Biernacki
i Gucio Zaleski też w trupie pogmerał.
Mackiewicz zapuszczał weń macki.

Górecki nań ryczał: "Wstań, pókiś jest cały"!,
głos Puacz podrabiał puhaczy,
pan Zygmunt z "Przylądka" swe czytał kawały.
Frankenstein zaś ziewnąć nie raczył.

Gdy mistrze Europy z nim nic nie wskórali,
do Stanów truposza przysłano,
sam Yolles go wskrzeszał rok cały i dalej,
aż przestał, choć z duszą złamaną.

Wezwano Majtaca, ów zwłoki opukał
i zaraz rzekł: "Będzie on żywy,
lecz brzuchem ku ziemi odwróćcie mi trupa,
bym użyć mej mógł lewatywy."

Po ośmiu injekcjach cud wielki nastąpił—
Frankenstein ODETCHNAŁ z hałasem!
co prawda, NIE gębą, lecz byle nie skąpić
lewatyw, to...... ciszej brzmi z czasem.

(Scenę niezwykle pomyślnego epilogu wskrzeszania upiora Frankensteina przez mistrza Majtacego Ignaszewskiego przedstawia karykatura na stronie 1-szej.)

WŁASNA CHWAŁA

Notatka zamieszczona w "Przewodniku Katolickim" z 30 stycznia b. r. zaczyna się od słów:

Bardzo cenne i pouczające artykuły zamieszcza w Przew. Katolickim od kilku miesięcy Sz. p. adwokat W. Bitner . . . itd. itd.

Tenże "Sza. p. "W. Bitner jest redaktorem w "tymże" Przewodniku Katolickim.

Zazdroszcząc mu tak subtelnej i wykwintnej autoreklamy, błyskawicznie popełniam plagiat i niniejszym komunikuję urbi et orbi, że:

Bardzo cenne i pouczające dowcipy zamieszcza w "Osie" od dwóch lat Szanowny pan doktór A. St. Marczyński.

DOSTAŁO SIĘ SĘDZIEMU

Przed sądem staje Walenty Pająk, oskarżony o pobicie sąsiada.

"Dlaczego oskarżony," zapytuje sędzia, "rozbił sąsiadowi głowę?"

"Bo ten wyciruch ciężko mi ubliżył. Powiedział na mnie: osioł!"

"I oskarżony uważa, że to jest taka straszna obelga?"

"Może dla pana sędziego nie, ale dla mnie owszem."

GRYZOŃ Z TOLEDO

I JEGO "CLOACA MAXIMA"

Ujrzawszy w tytule "Toledo", niejeden Czytelnik mruknie pod nosem: "Ocho, znowu kłują Łukaszkiewicza". A właśnie, że nie! W r. 1941 "Osa" pisała o Czesławie Łukaszkiewiczu tyle razy, że trzeba mu teraz dać odsapnąć, trzeba z kolei zająć się innymi, także zasługującymi na uwiecznienie. Takim innym z miasta Toledo, Ohio może być na przykład Mieczysław FRIEDEL, b. reporter tygodnika "Ameryka-Echo".

Dowiedziawszy się, że p. Friedel wydaje co tydzień jakieś komunikaty, zaproponowaliśmy wymianę ich za 1 egz. każdego numeru "Osy"," jak to się praktykuje pomiędzy wydawcami. Skompletowawszy sobie również i dawniejsze komunikaty p. Friedla, przeczytaliśmy je właśnie "hurtem" i dziś kreślimy łagodną ich ocenę.

CZY NIEMCY STRAWIĄ TEN PĘCHERZ?

Komunikaty p. Friedla są niezłym materiałem dla naszej "Oślej Łączki" niemal pod każdym względem, ale najpierw przyjrzyjmy się ich formie, potem — treści.

Zdaniem p. Friedla, Hitler po zajęciu Grecji "OSIĘGNĄŁ 3 główne OBJEKTYWY": zdumiewa to nas, bo objektyw po polsku, to tylko SOCZEWKA!

A oto inne dziwolągi: "BĄDŹCIE na ostrożności"; "mroki ROZPOSTRZĄ się"; "BIERZECIE wtedy szanse trzy z PIĘCIU, że zostaniecie oszukani"; "Rosja zdolna NA"; "rok temu WSTECZ" (czyli maślane masło); "CIU-CIU BABKA" (czemuż krajać na 3 części starą, miłą ciuciubabkę!) "on, wspólnik NOTORYCZNEGO księdza" (idiotyzm!, to zdanie powinno brzmieć: "on, notoryczny wspólnik księdza".)

Komunikat Nr. 15 "zdobi" taka ludożercza przenośnia: "Niemcy mają teraz w swoich łapach CAŁE CIAŁO Europy. Potrzebują czasu, aby mogli POŁKNĄĆ to CIAŁO i PRZETRAWIĆ je" . . . (No, całego "ciała" Europy jeszcze nie mają, skoro nie zajęli jej barczystych rosyjskich "pleców", ani szwedzkiego "ciemienia", ani angielskiego "biustu", ani nawet szwajcarskiego pępuszka; i zwymiotują się z pewnością przy konsumowaniu chorego, owrzodziałego "pęcherza" Europy, jakim jest Hiszpania, jeżeli już ktoś lubi taką anatomiczną geografię.

PYCHA KARZEŁKÓW

Wesołym urozmaiceniem tych komunikatów są łaskawe pochwały, pouczenia, wskazówki i surowe nagany, jakich p. Friedel udziela dygnitarzom, którym NIE DORÓSŁ DO PIĘT i wzory listów, którymi chce zasypywać najwyższych dostojników państwowych. Tak n. p. jego list do Prezydenta Roosevelta (Komunikat Nr. 7) kończy się słowami: "Panie Prezydencie, MOŻESZ PAN LICZYĆ NA NAS".

Znamy podobny wypadek z bajki, którą "opowiadała nam niania siwa": Wspaniałego lwa, gdy drzemał, opadła gromada dobrze uzbrojonych dzikusów. Wówczas mała pchełka, trzymając się kurczowo lwiego ogona, zawołała: "Śmiało, panie lwie, bo możesz pan liczyć NA MNIE!"

Tego rodzaju odezwania się maluczkich do olbrzymów uważają lekarze za klasyczny objaw choroby, zwanej po łacinie MEGALOMANIA ACUTA, co — w wolnym przekładzie — brzmi po polsku: PYCHA KARZEŁKÓW. Dla pocieszenia p. Friedla dodajemy, że choroba ta — acz przewlekła i OŚMIESZAJĄCA pacjenta — jest do wyleczenia.

SZCZURY GRYZĄ WSZYSTKO

I. Matuszewski, P. Yolles i inni sanatorzy stale atakują Rząd Polski, ja zaś bronię go, a dokuczam sanacji. "Przewodnik Katolicki" nie lubi Rosji, a "Głos Ludowy" ją wręcz kocha. Jedni redaktorzy walczą z klerem, drudzy go bronią. Itd. itp. Słowem, każdy dziennikarz kogoś (lub coś) krytykuje, potępia, gani, lecz równocześnie kogoś innego popiera, lub nawet idealizuje.

Natomiast p. M. Friedel gryzie, rąbie, masakruje chyba wszystkich i wszystko! Lista instytucyj i osób obryzganych przez niego w 33-ch komunikatach jest tak długa, że ograniczymy się tu do wymienienia jego najczęstszych ofiar. Są nimi: Premier Sikorski, Rząd R.P., papież, duchowieństwo katolickie, arystokracja, posiadacze tytułów naukowych, Związek Narodowy Polski, jego pisma, liderzy Polonii, wydawcy gazet polskich, przemysłowcy amerykańscy, kapitaliści, socjaliści, komuniści tutejsi, (których radzi internować: Kom. Nar. 5), Stalin, Rosja, Anglia, (n. p. "obłudny 'zapał' wojenny Anglików", Kom. Nr. 24) Czerwony Krzyż, endecja, cenzura filmowa, b. koledzy redakcyjni, PIC, Konsulowie itd. itd.

Jeśli zaś pisma sanacyjne wezmą w obronę p. Friedla dlatego, że on najchętniej napada na Rząd Polski, to w następnym numerze "Osy" przedrukujemy to, co on napisał o pp. Januszewskim i Węgrzynku, itp. — a napisał o nich rzeczy b. nieprzyjemne! — i będzie "wesołość na sali", że obrońcom także się dostało od wojowniczego klienta. Al-

Ciąg dalszy na str. 10-tej.

OSA

(THE WASP)
The Polish Magazine of Humor and Satire
8114—34th AVE., Apt. 43
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.
Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

Satyra w Polsce

Pewien uchodźca, "pięknoduch" usiłuje wmówić w tubylców, że w Polsce nigdy nikt nic złośliwego nie napisał o pp. Matuszewskim, Miedzińskim, itp. i że na taki "nietakt" pozwoliła sobie pierwsza "Osa" (Patrz "Osy" Nr. 8, 23 i 24.) Bardzo by nam POCHLEBIAŁO takie pierwszeństwo, lecz pretendować do niego nie możemy. Bowiem jeszcze w roku 1936 warszawskie pismo satyryczne "SZPILKI" zamieściło w Nrze 3, z 19 stycznia, na str. 3-ciej świetną satyrę p. t. SŁOWA NA "M", z której cytujemy poniżej dwa czterowiersze:

MATUSZEWSKI — dziennikarz chory na deflację,
Mózg wstrząśnięty przez dłuższe, przykre DYSK-utacje.
Mówią o nim, choć to jest plotka oczywista:
"Może dobry ekonom, — ZŁY EKONOMISTA.
Merkury — bóg ZŁODZIEI i patron KANCIARZY,
MIEDZIŃSKI — poseł, (pono znów o tece marzy)
MUNDUR — przykryć potrafi jak największe braki,
Morda "trzymać za mordę", to jest SYSTEM taki.

Wyjaśnienia dla Czytelników amerykańskich "Osy":

Wzmianka o DYSKU jest aluzją do 2-giej małżonki p. Matuszewskiego, b. mistrzyni świata w rzucie dyskiem, p. H. Konopackiej. Słowa: "ZŁY EKONOMISTA" odnoszą się do okresu, w którym p. Matuszewski był ministrem skarbu i przez swe deflacyjne eksperymenty zrujnował w Polsce niemal wszystkich.

Były minister Miedziński zdobył milionowy majątek dzięki brudnym aferom finansowym, zwanym po warszawsku "KANTAMI"; dlatego śmiały satyryk porównał go do bożka złodziejów. O MUNDURZE wspomniał dlatego, że pp. Matuszewski i Miedziński są od dawna pułkownikami, choć — co prawda — w Armii Polskiej teraz nie służą.

Zamaskowaną dyktaturą w Polsce od r. 1926 do 1939 sami sanatorzy nazywali SYSTEMEM "trzymania chamów za mordę".

Po tych wyjaśnieniach radzimy tutejszym Czytelnikom przeczytać ten wiersz ponownie, a zaiste warto wyuczyć się go na pamięć!

Modlitwa Mojej Ciotki

Do Ciebie, Boziu
rączki podnoszę,
o WYTĘPIENIE
Niemców Cię proszę
i prosić także
śmiem na przyczynek,
ażeby każdy
SANACJI SYNEK,
który w Ojczyźnie
KRADŁ tak wytrwale,
siedział w Niej dziesięć
lat W KRYMINALE!

Kto chce, by jeszcze jeden żołnierz polski otrzymywał "Osę" przez cały rok 1942, niech wypełni zamieszczone obok "ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ", i, dołączywszy $1.25, niechaj wyśle je do "Osy".

PIĄTA KOLUMNA

Taki tytuł ma nowa sztuka sceniczna A. Cwojdzińskiego, grana obecnie w USA przez objazdowy teatr pod dyrekcją p. B. Rosalaka. Dramat to sobie owszem, owszem, ale stokroć wolę Cwojdzińskiego komedie.

Obsada, jak na tut. stosunki, idealna. Nakoneczna cudna dosłownie i w grze. Modzelewska, jak za swych najlepszych czasów w Warszawie. Galiszewska też znakomita. Ilcewicz wywoływał salwy śmiechu. Bonecki miał rolę niewdzięczną, lecz mimo to O! K! Nesterówna zwycięsko borykała się z pokusami, by wykonać "szpagat", jako że jest raczej tancerką, niż aktorką. B. miłe wrażenie zrobił 'nowicjusz", Leonidas Ossetyński; jak przystało imiennikowi obrońcy Termopil, p. Leonidas "junior" musiał szybko, po spartańsku zlikwidować swe uczucia do Efialtesa w spódnicy, a mógł mu autor kazać pomęczyć się trochę.

Widzów irytowała barania wyrozumiałość "Warszawian" dla podłej szpiegówki niemieckiej. Jeden pan chciał w nią cisnąć własnym butem, lecz ile razy spojrzał na śliczną Nakoneczną, sznurował trzewik z powrotem. Innych dziwiło, że nikt z tych nieszczęśliwych cywilów warszawskich NA SCENIE, nie zaklął ani razu pod adresem najśmiglejszych Rydzów i sanacyjnych ministrów, jak ISTOTNIE I SŁUSZNIE przeklinano ich wówczas W WARSZAWIE. No tak, ale pod koniec usłyszeliśmy oświadczenie p. Rosalaka, że PROTEKTORAT nad jego teatrem objęli byli ministrowie Korsak i W. Jędrzejewicz, którzy też z teatrem jeżdżą i przemówienia wygłaszają. Czyżby nowe T.K.K.T.?!

Publiczność na praprenierze składała się z uchodźców i tubylców; pierwsi krytykowali, drudzy — wychowani na farsach — ryczeli ze śmiechu stale, nawet gdy bomby spadały na Warszawę; nic dziwnego, że miły autor zwiał. Podczas przerwy zapytały mnie dwie paniusie, co to tak grzmiało, huczało. "Bomby", wyjaśniam. "Prawdziwe?" Zaprzeczyłem, by nie siać paniki i dodałem, że wszelką wrzawę wojenną wyczynia za kulisami p. Kosowicz. Paniusie nie uwierzyły: "On śpiwa cienko, dyć słyszymy go na radio; jakże by więc mógł z siebie taki gruby głos wypuszczać?"

Inny "kwiatek": Na scenie jest mowa, że Hitler swe zbrodnicze podboje uważa na swą dziejową MISJĘ. Gdy znowu słychać grzmot Kosowicza, pardon, bomb, Ilcewicz powiada z ironią: "To znów ci niemieccy misjonarze". A podczas drugiej przerwy podeszła do mnie inna paniusia, fioletowa z oburzenia i rzekła:

"Niech pan napisze w Osie, że taka bezbożna sztuka powinna być zakazana!"

"Bezbożna?!"

"Jeszcze jak! Nie słyszał to pan co oni gadają? Że biednych ludzi w Warszawie mordowali bombami księża Misjonarze!!!"

Zgodnie z życzeniem owej Rodaczki piszę tu właśnie o tej "bezbożności". No, ale jeżeli tak "rozumiała" autora najwytworniejsza publiczność na prapremierze w największym mieście Ameryki, to jakież dopiero nieporozumienia muszą wynikać na zapadłej prowincji!

OŚLA ŁĄCZKA



Utwory Czytelników drukujemy na stronie 6-tej, ale wiersz p. t. PIEŚŃ SKAZAŃCA" postanowiliśmy wyróżnić tak, jak na to zasługuje, t. j. zamieścić go w tym dziale. Autor zechce nam wybaczyć, że troszkę zmieniliśmy jego oryginalną ortografię, że "kup" (od kupa) NIE piszemy jak On przez "ó", a "dób" (od doba) przez "u". Może nasz konserwatyzm jest śmieszny, lecz bardziej śmiesznie brzmiałaby ta perła poezji, gdybyśmy zachowali niezwykłą ortografię Szan. Autora. A oto i owa perła:

PIEŚŃ SKAZAŃCA

Jeszcze tylko kilka dób
wyrok mi dozwala,
bo z mej winy zimny trup
zrobił się z rywala.

Jeszcze tylko kilka dób
tu mi pozostało,
potem w prochu kilka kup
zmieni się me ciało.

Jeszcze tylko kilka dób
potrwa moje życie,
potem duch mój via grób
zleje się w niebycie.

Jeszcze tylko kilka dób
będę siedział w celi,
więziennych zjem 7 zup,
resztę . . . diabli wzięli!

Ach, jadłbym ja nawet bób,
choć mam wstręt doń, ale
chcę mieć dalszych ze sto dób,
niechby w kryminale!

Dobry sędzio, łaskę zrób,
bądź litości zorzą,
jeszcze tylko kilka dób
niech mi tu dołożą.

Szan. Autorze, spłakaliśmy się znowu, acz nie ze smutku. No, bo skoro z rywala zrobił się zimny trup, to niechże za karę ciało i duch skazańca spotka to, co on sam sobie wyśpiewał. Ale na jaką melodię? I czy autor nie gniewa się na nas o te drobne poprawki? Ha, może istotnie należało pozostawić bez zmiany to "P" (zastąpione przez nas literą "B") w słowach doba, niebyt, bób, zrób, grób itp.

o o o

Pewien przemiły kolega po piórze przysłał nam wycinek z "Nowego Świata", zawierający "Odpowiedzi Redakcji"; jedna z tych odpowiedzi brzmi dosłownie tak:

Kazimierz Wierzyński, znany poeta polski, napisał w języku angielskim powieść p. t. "Salt of Earth". Książka ta wydana została w roku 1941.

Z rewelacyjnej tej notatki wynika, że haniebnego plagiatu dopuścił się niejaki Józef Witlin, bowiem

Dokończenie na str. 13ej.

NASI MILI CZYTELNICY — MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"OCALONY"

D O NIEJ. LIST POŻEGNALNY

O, Pani, Tyś jest
— daję na to słowo! —
kobietą ładną,
szykowną, rasową,
a rasę wyżej,
niż urodę, cenię,
żona rasowa,
to moje marzenie!

Już chciałem rzec Ci:
"Zostań moją żoną",
gdy mi o Twojej
wadzie doniesiono......
I sam stwierdziłem,
jak ta wieść prawdziwa,
że masz ZŁY jęzor,
żeś JĘDZA kłótliwa!

Odpowiedzi Redakcji

DZIELNYM MARYNARZOM, którzy w ostatnich 4ch miesiącach nas odwiedzili, lub do nas pisali, wysyłamy "Osę" tam, gdzie Sobie tego życzyli. Jeśli ona może Ich rąk nie dochodzi, domyślamy się kto ją "konfiskuje" i prosimy o wskazanie nam PEWNIEJSZYCH adresów. Tam wyślemy im też wszelkie ewent. zaginione numery i na dodatek sporo egzemplarzy do rozdania tym naszym "wilkom morskim", którzy wprawdzie nie boją się min i torped, ale BOJĄ SIĘ NIEŁASKI SZEFÓW Z LINII i dlatego teraz już do "Osy" nie piszą.

P. WOJCIECH D. z New Brunswick, cytujący z szpetnym zadowoleniem niemieckie oszczerstwa, przyznaje się cynicznie w długim liście, że jest o Polsce tego samego zdania, co hitlerowcy. W przyszłości więc nie pisuj, pomylony Wojtku listów do "Osy", tylko do Goebbelsa . . Warto jeszcze zaznaczyć, że ten dosyć oczytany Wojtuś oskarża o klęskę Ojczyzny niemal wszystkich Polaków, OPRÓCZ SANATORÓW! I Niemców PODZIWIA! Takich DOKUMENTARNYCH listów mamy już kilkanaście i OPUBLIKUJEMY je kiedyś W POLSCE!

P. MAURYCY S. z Brooklyna nadesłał $1.25 na roczną prenumeratę "Osy" dla polskiego żołnierza. Potwierdzamy to nin. i dziękujemy.

P. F. Z . . . COWI z Niagara Falls dziękujemy za pochwały, ale wśród nich jest też krzywdzące nas posądzenie, że "może pogodziliście się z tym naciągaczem i dlatego o nim przestaliście pisać". Przestaliśmy pisać o jego brzydkich aferach, dlatego, że wyczerpał się stary, SPRAWDZONY materiał, a z nowego nie możemy na razie skorzystać, gdyż odnośni Czytelnicy-informatorzy nie dali nam pewnych DOWODÓW, ba, często nawet adresów swych nie podali! Pan też nie podał!

P. M. ZAWADA z Ilinois pisze w swym miłym liście, że o istnieniu "Osy" dowiedział się z listów jej wielbicieli polskich żołnierzy w Anglii. "Cieszę się wraz z całą rodziną, że nareszcie na terenie Polonii można dowiedzieć się PRAWDY! A to, że prawda ta odziana jest w szatę humoru i satyry, wcale jej nie szkodzi", twierdzi p. M. Zawada — Dziękujemy za życzenia rozwoju pisma.

"SYNOWI NEPTUNA" dziękujemy za cenne materiały i za dowcipny wierszyk, którego formę musieliśmy jednak trochę wygładzić. Czy teraz nie brzmi lepiej?

P. K....OWI z Jersey City dziękujemy za informacje o "Białym Orle". Dla ustale-

Ciąg dalszy na str 14.

"MUCHA TSE-TSE"

SPOWIEDŹ JUBILEUSZOWA

(Można to śpiewać na melodię znanej pieśni: "Pomoc dajcież mi, rodacy".)

Raz u księdza kapucyna
spowiadała się dziewczyna,
niezamężna i bez dziatek;
siedemdziesiąt miała latek!

Powoli to wyznawała,
jak dziewictwo postradała,
bo spotkany żołnierz w polu
strasznie silny był wielkolud.

Odtąd wciąż się spotykali,
całowali i tak dalej;
powtarzała najdokładniej,
jak on do niej mówił ładnie.

"Dosyć!" rzekł kapucyn ostro;
"ciężkie są twe grzechy, siostro,
żądze trzeba zdusić w człeku,
w tak sędziwym, jak twój, wieku"

"Hę? W sędziwym?" rzekła baba;
"gdym straciła tego draba,
co mnie wpędził w grzechu biedę
miałam lat dwadzieścia jeden!

A dziś właśnie jubileusz
ja obchodzę i Tadeusz,
że zaś on od dawna w grobie,
przyszłam tu grzech wspomnieć sobie."

"SYN NEPTUNA"

HISTORIA MARYNARSKA

(Śpiewać na melodię piosenki: "O, Neapolu, ty piękny kraju".)

Był sobie statek
r z e k o m o nowy,
gdy ruszał w drogę,
„trzymano" mowy,
jedną z nich Linji
dygnitarz gdakał
tak ślicznie że aż
SAM się rozpłakał.

'Zbudowałem cię,
statku WSPANIAŁE
byś sto lat pływał,
ku Kraju chwale......
Płyń, barko moja,
(job się rozwija!)
niech cię prowadzi
święta Łu-cy-ja!"

Czule żegnany
statek odpłynął
i był ŁATANY,
nim TYDZIEN minął,
a gdy minęło
pierwsze PÓŁ ROKU,
statek coś miesiąc
znowu stał W DOKU!

Bardzo przyjemne
są reperacje,
trzydziestu majtków,
płatne wakacje;
za dok osobno,
według zegaru,
każda GODZINA —
PÓŁ-STA dolarów.

Tak to na stratę
dybią Ojczyzny —
duże bałwany,
rafy, MIELIZNY.
Znowu tej Linji
szczęście nie sprzyja,
a czemu? To wie
święta Łu-cy-ja.

"MARSJANIE" MAJĄ HUMOR

Nie mamy tu na myśli mieszkańców Marsa, gdyż o tej planecie wie się tylko tyle, że na niej radio-anonserzy mówią co wieczór: "Przypominamy naszym słuchaczom i słuchawkom, iż po zakończeniu audycji należy UMARSIĆ antenę."

"Marsjanami" pozwoliliśmy sobie tutaj nazwać "synów Marsa", czyli naszych dzielnych żołnierzy. Są wśród nich ludzie wszelkich zawodów, jak to opisaliśmy w wesołej "Piosence Ochotników", w 17tym numrze "Osy", nie brak tam więc także PISARZY I MALARZY.

Niestety, musimy zmartwić naszych praktycznych Czytelników amerykańskich ujawnieniem żałosnej prawdy, że nie są to dobrze zarabiający pisarze sądowi i malarze pokojowi, lecz — o zgrozo! — poeci i karykaturzyści. Pierwszych nienawidzą, a drugich uwielbiają aptekarze, bowiem na ogół poezje działają na statecznego obywatela tak jak silny środek nasenny (stąd konkurencja dla aptekarzy) natomiast karykaturzysta przyprawia swe ofiary o dolegliwości jelit i zapędza je (to jest ofiary, nie flaki) do apteki po lekarstwa.

Ale, nie ma reguły bez wyjątków. Gdy więc np. tak utalentowany poeta, jak Ryszard Pobóg zawrze spółkę autorską z tak pozbawionym zgryźliwości karykaturzystą, jak Marian Walentynowicz, wówczas powstaje ARCYDZIEŁO ŻOŁNIERSKIEGO HUMORU, tj. ilustrowany opis przygód Walentego Pompki.

Książkowe ich wydanie ukazało się właśnie, nakładem Dowództwa Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie. Tomik zawiera 9 pełnych humoru przygód legendarnego żołnierza polskiego w walce z niemieckim najeźdźcą w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. w Polsce. Przygody Pompki opisał wierszem starszy strzelec Ryszard Pobóg, ilustrował ppor. Marian Walentynowicz.

Książeczka ta — polska i żołnierska z ducha — powinna znaleść się w ręku każdego polskiego dziecka w Ameryce. Tekst podany jest w dwu językach: polskim i angielskim. Całość w kolorach naturalnych. Cena 40 centów, z przesyłką 45c. Zamówienia na piśmie należy kierować pod adresem: POLMILITPRESS, 849 Kildare Rd., Windsor, Ontario, Canada.

Ryszard Pobóg, którego pełen humoru "List" zamieściliśmy w 20tym numerze "Osy" ma bardzo szeroką skalę talentu, skoro równocześnie z wesołymi tekstami do "Przygód Pompki" pisze takie utwory, jak te zawarte w tomiku pt. "Żołnierskie strofy". Z tomiku tego "żywcem kradniemy" i drukujemy poniżej wiersz pt.

POZWÓL TYLKO RAZ JESZCZE

Czy znasz piękniejszą barwę
od nieba błękitu,
kryształ wody źródlanej
milczący i zimny,
ciszę pól zadumanych
w godzinie przedświtu,
sielski klekot bociana
na strzesze rodzinnej?

Czy znasz coś smutniejszego
od zamierzchłych wspomnień,
oglądanych na strzępach
starej fotografji —
oczy dziecka i troskę,
że ojca zapomni,
że do ciebie napisać
listu nie potrafi ?

Oddam, Boże, Ci wszystko
o czym teraz piszę,
cisze pola i lasu,
i barwy i dźwięki —
pozwól tylko raz jeszcze
dziecka śmiech usłyszeć
i zobaczyć najdroższych
oczu syna błękit.

Oto jedna z prześlicznych perełek poezji tego zucha, który z Wilna przez pół Europy, całą Azję, Japonię, przez Ocean Spokojny i w poprzek przez całą Amerykę wędrował, aby znowu móc przywdziać mundur żołnierza polskiego.

Kochany Rysiu! Wzruszeni szczerze Twoją tęsknotą za małym synkiem, któregoś w kraju pozostawił, wybaczamy Ci (pluralis majestaticus!) i odpuszczamy, iżeś nam poznańskie, krakowskie i warszawskie libacje wypomniał, pisząc w dedykacji nadesłanego nam egzemplarza Twoich uroczych "Żołnierskich strof" te lotne słowa:

Doktorowi
Antoniemu Marczyńskiemu,
staremu PIJAKOWI
i najweselszemu człowiekowi,
jakiego znałem.

Ha, istotnie pijaliśmy dawniej różne szlachetne, wyskokowe płyny, wychodząc z założenia, że woda nawet w butach jest nieprzyjemna, a cóż dopiero w żołądku! Lecz tydzień temu nawaliła nam wątroba (oczywiście z winy sanacji!) i zacne ciecze zawierające alkohol zostały nam wzbronione na szereg miesięcy. Dlatego właśnie rozdarłeś nam serce przypomnieniem dawnych u Wiktorów pijatyk, nieodmiennie konczonych odśpiewaniem — o, Rysiu, jak żeś Ty fałszował pod gazem straszliwie — "Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus". Nie będziemy już nigdy "iuvenes", ale za to "gaudeamus" rykniemy sobie jeszcze, aż hej! I nie na sucho, bo to szkodzi strunom głosowym.

Inny stary znajomy, a dzisiaj tak że "syn Marsa", Stanisław W-ski nadesłał nam z Anglii numer tamtejszego pisma humorystycznego dla polskich żołnierzy, p. t. "Werinajs". Very nice nie wygląda to "Werinajs" na pierwszy rzut oka, jego szata zewnętrzna jest raczej skromna, za to treść znakomita! W dowód uznania, ściągniemy na raty wszystkie przyzwoitsze dowcipy z tego numeru "Werinajs", redagowanego przez żołnierzy, a na razie stwierdzamy z przyjemnością, iż nasi "Marsjanie" piszą ślicznie i mają takie zapasy humoru, że sporą jego część — bez uszczerbku dla własnego samopoczucia — mogliby odstąpić n. p. tragicznym publicystom sanacyjnym.



Leopold Stokowski

nasz rodak i bodaj, że najpopularniejszy w Ameryce dyrygent orkiestry, nie używa nigdy batuty, czyli pałeczki kapelmistrzowskiej. Fakt ten dostarczył OSIE "natchnienia do popełnienia" następującego wiersza:

Z tego może, LEOPOLDZIE
raz wyniknąć karambol gdzie,
że symfonie jak i walce
dyrygujesz gołym palcem.
Choć posłuszne Ci są nuty,
przyjm ten nowy typ batuty,
która — gwoli Twej podniety —
kształt posiada sławnej Grety.

FRASZKA

Rzekłem: "Czemu pan markotny?"
Odparł: "Bom jest bezrobotny
od lat PIĘCIU! Od dnia właśnie
mego ślubu. Niech grom trzaśnie!"
Ja: "To przykre, to niemiłe . . .
Czy dostaje pan zasiłek?"
"Tak, lecz tego niema sporo,
a mam dzieci już SZEŚCIORO!"
Wtedy tak mu powiedziałem:
"Troski pańskie są niemałe,
nic dziwnego, że pan w 'bidzie',
lecz, o ścisłość jeśli idzie,
to produkcja dzieci żwawa
wręcz odmawia panu prawa
używania formalnego
tytułu: bezrobotnego."

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Znany telegram gen. Sikorskiego — z podziękowaniem za piękne Orędzie prez. Roosevelta do Narodu Polskiego — podała CAŁA prasa BEZ błędu. Jedynie w "Nowym Świecie" — jak pisze "Dziennik Związkowy" z 2 b. m. — „sfałszował Piotr Yolles celowo słowa gen. Sikorskiego z tej depeszy, aby tylko na podstawie tego sfałszowanego przez się tekstu mógł krytykować w bezczelny sposób Premiera Sikorskiego".

Czy tylko krytykować?! Artykuł p. Yollesa zawierał COŚ WIĘCEJ, niż krytykę, twierdzi moja ciotka.

Upłynął TYDZIEŃ! Dłużej zwlekać doprawdy nie wypadało, więc wreszcie "N. Świat" zamieścił wyjaśnienie, w którym niemal całą winę zwalił na jeden Z DWÓCH własnych aparatów telegraficznych.

Nie po raz 1-szy ten łotr-aparat spłatał swym niewinnym jak noworodki właścicielom takiego figla, że tylko oni wydrukowali informacje fałszywe, dla Polski szkodliwe, czyli korzystne dla Niemców.

No, ale "N. Świat" sam przyznał, że ma DWA aparaty. Ten drugi pono nie łże. Zdarza się więc, iż TĘ SAMĄ wiadomość podają oba aparaty W RÓŻNYCH brzmieniach. Czemuż to w razie takiej rozbieżności, redakcja "Nowego Świata" często i SKWAPLIWIE wybiera tekst GORSZY DLA POLSKI, zatem gorszy także dla Polski ALIANTÓW? W czyim robi się to interesie? Czy bezinteresownie? pyta moja słynnie ciekawa ciotunia.

I pisze jeszcze "Dz. Związkowy": "Urzędowe przedstawicielstwo Polski winno napiętnować publicznie tego rodzaju robotę, jeśli nie chce zasłużyć na podejrzenie, że się z nią solidaryzuje"... Ciocia gotowa jest założyć się nawet o swoją perukę i gorset, że takiego piętnowania nie będzie. Zresztą któżby miał zająć się tym teraz, gdy p. Drohojowskiego przeniesiono na Kubę?!

Antoni Słonimski stwierdził publicznie, że Zygmunt Nowakowski do niedawna miał AŻ CZTERY POSADY rządowe RÓWNOCZEŚNIE. (Rada Narodowa, radio, delegatura i wydawnictwo utrzymywane przez Rząd.) Straciwszy te 4 miłe synekurki, p. Zygmunt powrócił na łono sanacji, choć o jej tut. filarach wyrażał się tak jędrnie po otrzymaniu owej sławetnej kartki od p. Węgrzynka na wiecu w Madison Sq. Garden.

Moja ciotka, znająca p. Zygmunta jeszcze z Polski, nie dziwi się wcale, że on po tym ciosie przeszedł do t. zw. opozycji. Moja ciotka wini tylko Rząd. Bo cóż stąd, że obecnie 90 procent posad rządowych

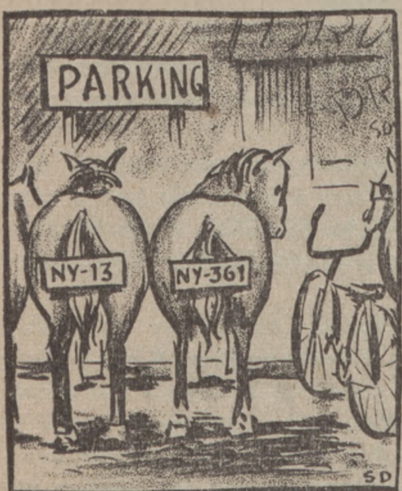
Ciąg dalszy na str. 9.

DEMOTORYZACJA AMERYKI

W Ameryce — rzecz wiadoma —
każdy człowiek swe auto ma,
wprost zbyteczne tu są nogi!
Węgiel, "ajs-krim" i "hat-dogi",
w las z pannami, do szkół dzieci,
"film-star", żebrak, kwiaty, śledzie,
żywi,... trupy,... skarby,... śmieci...
WSZYSTKO tu autami jedzie!

Jedzie JESZCZE, lecz niebawem
wojna SKOŃCZY tę zabawę
bo wróg — oby złapał dżumę! —
ukradł nam malajską GUMĘ.
Licząc się z kauczuku brakiem,
rząd dał zarządzenie takie:
"Jeśliś, mister nie jest lekarz,
gum się nowych NIE doczekasz!"

Auta bez gum — psom na budy!
Tramwaj? Można umrzeć z nudy,
jak w pociągu, czy w "sabłeju";
człek chce, panie dobrodzieju,
SAM pojazdem swym kierować
i POD BAREM zaparkować!
Wniosek stąd jest jak na dłoni:
wróci dawna ERA K O N I ! ! !



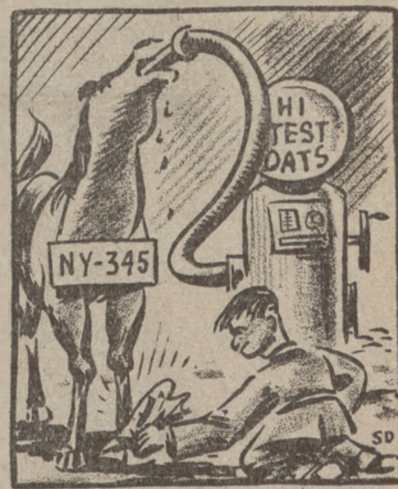
Koń tak, jak dziś każde auto
będzie na swym "baku" miał to,
co numerem się nazywa;
tamże trąbka przenikliwa
recte "klakson" swe sygnały
wyda w sposób okazały;
a czerwone światło — konie
nosić będą . . . na ogonie.

"Drajwer", czyli motorowy
siądzie szkapie koło głowy,
za nim — gęsiego — dopiero
wolno siadać pasażerom.
Gdy koń nazbyt przeciążony
"zastolluje", w żadne strony
nie chcąc, czy nie mogąc ruszać,
"emerdżensi" da mu "pusza"!



Tym nad autem koń góruje,
że mu trybów nie smarujesz,
że mu nie zamarza woda,
że z lakierem jest wygoda,
że baterię ma gdzieś własną
że resory mu nie trzasną,
i że mu NIE PĘKA KICHA!
Koń maksimum tylko . . . zdycha.

Gdzie dziś są gazolinowe,
tam powstaną stacje nowe,
lecz zbiorniki pozostaną:
"regular", to będzie SIANO,
a "high-test", to OWIES przecie!
Gdy tam konno przyjedziecie,
służba stacji pracowita
wyglansuje wam (?)' KOPYTA.



Zjadłszy "haj-test" dwa galony,
koń twój pomknie jak szalony,
co wywoła wnet — cholera! —
pościg władcy dróg, "trupera".
Autem nie zniknąłbyś z "haj-łeju",
koniem skoczysz, dobrodzieju,
z drogi w las, by skryć się w krza-
kach.
Oto dalszy plus rumaka!

Lecz największa — każdy przyzna—
wobec koni — aut słabizna
ta jest, iże samochody
nie RODZĄ, nie mają młodych!
Za to konie, co rok prorok,
pardon, ŹREBAK. Ale sporo
na to czeka ten patałach,
co ma konia typu: WAŁACH!

(Dalszy ciąg tej ilustrowanej epopei dydaktycznej — w następnym numerze "Osy".)

PLOTKI CIOTKI

Ciąg dalszy ze strony 8ej..

mają znów Piłsudczycy, skoro błąka się po świecie jeszcze około 6.000 innych sanatorów oficjalnie bezrobotnych?! Każdemu z nich niech Rząd da po 4 synekury, jak ongi dał p. Zygmuntowi, wszystkich zaś dawnych dygnitarzy niech zamianuje ministrami i doda im do pensyj fundusze dyspozycyjne, a opozycja natychmiast zniknie bez śladu! "Czemu Rząd dotychczas tego nie zrobił?!" grzmi moja ciotka i zwierzyła się nam poufnie, że wkrótce ona także zacznie udawać gorliwą Piłsudczycę, bo bez tego musiałaby pozostać bezrobotną, do swej rodzonej śmierci.

(Dalszy ciąg PLOTEK CIOTKI w następnym numerze "Osy").

TRAFNY NAPIS

Ceniony mistrz sztuki krawieckiej pan Izaak Vorsichtig, odprasowawszy ubranie swemu nowemu klientowi, odniósł mu je osobiście i, kiedy już wszedł do tego skromnego kawalerskiego pokoju, zbladł jak kreda z przestrachu. Bowiem na wewnętrznej stronie drzwi wisiał spory kawał tektury z dużym napisem: UWAGA, PIES! Ale psa nie było widać, ani słychać, więc pan Izaak zapytał z ulgą:

"Czy szanowny piesek pański chwilowo wyszedł na ulicę pokropić latarnię?"

"Nie. Śpi na moich pantoflach, tam w kącie, widzi pan? I jest taki malutki, że z obawy, aby mi go kto nie rozdeptał, umieściłem na drzwiach ten napis."

GRYZOŃ Z TOLEDO

Ciąg dalszy ze str. 3-ciej.

bowiem p. Friedel, choć często ujawnia swą miłość do Piłsudczyków, więcej im przynosi szkody i wstydu, niż pożytku, przez swe gadulstwo.

Wściekle wielotorowa agresywność p. Friedla podobna jest łudząco do roboty zaszczutego, zgłodniałego SZCZURA, który wślizgnął się nocą do zasobnej groserni. Zachwyceni tą własną metaforą (której nie należy mieszać z metamorfozą, ani z metaloterapią,) pozwoliliśmy sobie nadać p. Friedlowi przydomek: GRYZOŃ Z TOLEDO.

ALARMY I DENUNCJACJE

Niestety, p. Friedel nie tylko GRYZIE piórem niemal wszystkich, ale także ROBI RZECZY GORSZE, niekiedy wręcz KARYGODNE! Do takich zaliczamy:

Straszenie ludzi inflacją i dewaluacją dolara. (Kom. Nr. 2.)

Podrywanie zaufania do Czerwonego Krzyża. (Kom. Nr. 16.)

Prorokowanie, że Churchill upadnie. (Kom. Nr. 9.)

Łganie, że "w Londynie już teraz układają plany, jakby tę Polskę ujarzmić nanowo". (Kom. Nr. 21.)

Wielokrotne wymienianie NAZWISKA polskiego uchodźcy, który tu jeszcze w roku 1940! agitował silnie przeciw Niemcom, a który w Polsce pozostawił najbliższą rodzinę. (Kom. Nr. 22.)

Twierdzenie, że w USA najwyższą władzę sprawują reprezentanci bogaczy. (Kom. Nr. 18.)

Zarzucanie ideologii nazistowskiej ludziom, którzy znajdują się "na czołowych stanowiskach" w USA, w "rządowych departamentach Stanu, Wojny i Marynarki". (Kom. Nr. 11.)

Perfidne wywoływanie niechęci do Duchowieństwa i do Żydów, jako do cieszących się rzekomo protekcją Niemców w Polsce. (Kom. Nr. 15.)

Alarmowanie opinii publicznej, że może tu nastąpić zamach stanu, że "NIEBEZPIECZEŃSTWO usunięcia prez. Roosevelta od władzy czy to przez UŚMIERCENIE, obalenie, lub unieszkodliwienie w inny sposób JEST WIELKIE". (Kom. Nr. 11.)

W Europie za takie denuncjacje i alarmy zamykało się typa do więzienia na czas dłuższy. Jak jest w Ameryce pod tym względem, jeszcze nie wiemy, lecz na wszelki wypadek radzimy p. Friedlowi życzliwie, aby choć niekiedy POMYŚLAŁ CO PISZE, gdy bez końca pisze, pisze i pisze.

WERBUNEK, CZY SABOTAŻ?

Przeglądając kiedyś numery pięknego tygodnika polskiego "Odsiecz, Polska Walcząca w Ameryce", znaleźliśmy wzmiankę, że werbunkiem do Armii Polskiej w Kanadzie na miasto Toledo i okolicę zajął się p. Mieczysław Friedel. Brawo po trzykroć, ale zobaczmy z kolei, jak wygląda agitacja werbunkowa tego patrioty, społecznika, radio-anonsera i publicysty (od 7-miu boleści) w jednej osobie. Ano, wygląda tak:

Gen. Sikorski wypowiada "słowa DLA WODZA narodu bardzo upokarzające." (Nr. 2.)

Werbunek uda się tylko wtedy, gdy ochotnicy wraz z rodzinami zostaną UBEZPIECZENI na wypadek śmierci, kalectwa, itd. (Nr. 2.) Takie ubezpieczenia JUŻ DAWNO zapewnił Rząd USTAWOWO, ale p. Friedel widocznie zaufania do Rządu nie ma, skoro zaleca prywatne kompanie asekuracyjne.

"I nie oddawajcie armii polskiej w arendę księżom rzymsko-katolickim, którzy armię tę OBSIEDLI TERAZ, jak szarańcza." (Kom. Nr. 7.) My osobiście znamy tylko jednego kapelana, ks. Bombasa, a szarańcza, to minimum milion jednostek. Czy nie zechciałby więc p. Friedel wymienić po nazwisku pozostałych 999,999 kapelanów polskich? Tylko dla przekonania czytelników, że nie zełgał.

Obszerny napad na Rząd p. t. "Rząd Polski KRWAWI NASZE SERCA". (Nr. 9.) Tenże komunikat zawiera znaną naiwną plotkę, że Rząd R.P. odstąpił papieżowi 3 okręty.

Atak na Rząd R.P. (Nr. 17 i 18.), że do Rosji rzekomo wysłał gen. Hallera i hr. Raczyńskiego, którzy, jak wiadomo powszechnie, nadal przebywają w Anglii.

"Głównym winowajcą słabego napływu ochotników do armii polskiej w Kanadzie jest w pierwszym rzędzie SAM RZĄD POLSKI". (Kom. Nr. 20, całe to zdanie i inne podobne brednie silnie podkreślone.)

Nie chcemy nużyć Czytelników cytowaniem dalszych napaści p. Friedla na Rząd R.P. na Naczelnego Wodza. Ani ponownych nalegań na ubezpieczanie żołnierzy. Ani steku oszczerstw, wśród których króluje to, że brytyjski R.A.F. w ogóle nic nie robił w jakimś-tam okresie czasu, bo Anglicy wolą szafować krwią lotników polskich, a swoich oszczędzać.

W ten sposób nieustannie agituje wśród i tak już okropnie wygodnej i wymagającej młodzieży polsko-amerykańskiej p. M. Friedel, polski SIERŻANT WERBUNKOWY. I wszystkich po kolei — zamiast głównie SIEBIE!!! — wini, że rekrutacja idzie słabo. Nie wiemy, jak w Ameryce, lecz w Europie tego rodzaju "werbunek" zwaliśmy tylko SABOTAŻEM!

WIELKI ŚCIEK NIECZYSTOŚCI

Rozpoczynając swą wydawniczą imprezę, oznajmił p. Friedel (Kom. Nr. 1.), że w swych komunikatach będzie poruszał sprawy: "o których NIE

Dokończenie na str. 14-tej.

NIE WYWOŁUJ WILKA Z LASU

Brooklyński tygodnik "Czas" 1-szy zdemaskował spisek sanacji przeciw Rządowi Polskiemu. O spisku tym nieco później pisały też inne gazety, np. "Głos Ludowy", "Gazeta Polska", moja „Osa" itd. itd., a "Dziennik Chicagowski" nawet fotografie spiskowców zamieścił, lecz redaktor "Nowego Świata" tylko osobiście mnie uraczył "koleżańską" wzmianką tej maści:

I jakże dziwić się, że doktór Marczyński z "Osy" kupił samochód i nie dbając o „swąd" takiego artykułu nie omieszkał go zamieścić w swem pisemku? Panie Marczyński i doktorze! Z jakiego źródła otrzymał Pan tę sensację? Chyba z nieba nie spadła? Ile Panu zapłacono za umieszczenie tego? Czy bezpłatnie Pan to zrobił?

Spuśćmy kurtynę na formę tych zarzutów, klasycznie NALEWKOWSKĄ, a zajmijmy się ich treścią. Pierwszy z nich ujawnia rzecz okropną, mianowicie, że:

WYDAWCA "OSY" KUPIŁ SAMOCHÓD

Istotnie, kupiłem go, co wywołałoby zdziwienie w latach 1926-1939 w Polsce, gdzie całe społeczeństwo tak zubożało — na skutek 13-letnich rządów NAJWIĘKSZYCH ZŁODZIEJÓW ŚWIATA — że na posiadanie auta mógł sobie pozwolić tylko jeden NIEZALEŻNY pisarz, T. D. Mostowicz. Ale tu, w Ameryce samochód ma co 5ty człowiek i co 2-gi sanator-uchodźca, nie mówiąc już o zmotoryzowanym personelu "Nowego Świata".

Jeśli jednak p. red. Yolles uważa, że kupienie auta na spłaty przekracza podejrzanie finansowe możliwości UCZCIWEGO wydawcy polskiego, to muszę przypomnieć, że polskim wydawcą jest m. i. p. Max Węgrzynek, główny akcjonarjusz "Nowego Świata"! I p. Węgrzynek przebywający w USA tylko 5 razy dłużej, niż ja, jest ode mnie zamożniejszy nie 5 razy, lecz minimum TYSIĄC RAZY!! Każdy więc zarzut — z dziedziny jakoby zbyt szybkiego bogacenia się — uczyniony mnie, bije 200 razy silniej w wydawcę "Nowego Świata"!!!

Zaiste, red. Yolles wstawia w kłopotliwe położenie swego chlebodawcę, gdy — może z braku tematów — zaczyna pisać o dochodach i majątku wydawców. Jeśli jednak te sprawy tak bardzo go interesują, niech pisze o nich dalej; chętnie wezmę udział w tej "ankiecie" i dołożę wszelkich starań, aby godnie opisać piękny dobytek właścicieli "Nowego Świata".

Drugi zarzut red. Yollesa zmierza do ustalenia:

SKĄD "OSA" MA SWOJE SENSACJE

Ano z różnych źródeł, ale b. często od sanatorów, którzy — choć na ogół odznaczają się masońską solidarnością — też mają między sobą porachunki i animozje. Temu właśnie zawdzięczam 75 procent rewelacyj, jakie drukowałem w "Osie" od jej numeru 6go do 24go włącznie o pp. Becku, Miedzińskim, Mościckim, Bobkowskim, Szatkowskm, Biernackich, Puaczu, Mackiewiczu, Czarneckim, Bitnerze, Matuszwskim itd. Co prawda, o dwóch ostatnich miałem także informacje od starych "endeków", ale pokrywały się one całkowicie z relacjami sanacyjnymi.

Oczywiście żadnego z moich łask. informatorów nie wydam, gdyż dyskrecja była zawsze jedną z nielicznych mych zalet. Niech to stwierdzenie położy kres wahaniu ostrożnego Rodaka, który twierdzi, że posiada NA PIŚMIE DOWODY, iż niektórzy tutejsi sanatorzy podczas tamtej Wojny Światowej dostawali pieniądze z konsulatów niemieckiego i austriackiego za pewne usługi. Zapewniam Go uroczyście, że Jego nazwisko pozostanie w tajemnicy, choćby opublikowanie tych dowodów wywołało skandal najgrubszego kalibru.

Przepraszam, iż odbiegłem od tematu. Wracając doń "cwałem", powtarzam, że sensacje, jakie "Osa" drukuje często przed innymi pismami, dostaję od różnych "dostawców". Jednymi z nich są sanatorzy, drugimi moi dawni przyjaciele, koledzy z wojska i znajomi, rozproszeni dziś po całym świecie, lecz nadal utrzymujący żywy kontakt ze mną, a trzeci dostawca tematów, to moje własne oczy i uszy.

W każdym razie muszę przyznać lojalnie, że redaktor "Nowego Świata" jest myślicielem nieprzeciętnie wnikliwym, skoro napisał, iż sensacyjne wiadomości nie spadają z nieba. Czemu jednak i przy tym postawił pytajnik, ach czemuż! To podrywa wiarę w nieomylność na którą patent najłatwiej zdobywa się wygłaszaniem takich „dogmatów", jak, „gdy deszcz pada, jest mokro", albo "sensacje nie spodają z nieba", itp.

"SĄDZĄ CIEBIE, WEDŁUG SIEBIE"

Na ostatnie pytanie p. Yollesa, ile mi zapłacono za umieszczenie artykułu o sanacyjnym spisku, odpowiadam krótko "i smętnie": ANI CENTA! Wiem, że w to nie uwierzycie, P. T. Sanatorzy i nie dziwię się temu wcale, gdyż Wy darmo NIGDY niczego nie zrobiliście i nie zrobicie!

W Polsce za byle drobnostkę, nawet za spełnianie zwykłych obowiązków wypłacaliście sobie takie sumy, że na dozbrajanie Armii zabrakło i nasi żołnierze musieli walczyć z falangą niemieckich czołgów lancami, a kobiety i dzieci butelkami z zapaloną naftą. A podczas gdy ci bohaterowie ginęli pod gradem kul i bomb, Wy uciekaliście za granicę, uwożąc tyle nakradzionych walut i kosztowności, że jeszcze dzisiaj, w 3 lata po odstawienia Was od żłobu, żyjecie po burżujsku i kupujecie tu sobie farmy, wille, fabryki, o autach i futrach już nie wspominając.

Wy zaś, P. T. Sanatorzy z Ameryki, także łupiliście Polskę, ile się dało. Wyłudzaliście darmowe przejazdy polskimi statkami, zwolnienia od cła w Gdyni, okrężne bilety kolejowe, itp. Wyłudzaliście też subwencje,

Dokończenie na str. 12ej.

Dokończenie ze str. 11-tej.

jawne i zamaskowane w formie premij wywozowych, a idące np. przy szynkach w miliony dolarów; te miliony należały się hodowcom świń, polskim chłopom, których sanacyjne rządy wyzyskiwały haniebnie, by móc płacić za Wasz eksportowo-ŚWINSKI patriotyzm.

Każde dziecko dziś wie, że Wy, Sanatorzy w złodziejstwach dorównywaliście Niemcom, a w wyrachowaniu prześcignęliście Francuzów. Nic tedy dziwnego, iż pomieścić się nie może w Waszych Shylockowskich mózgownicach, aby ktoś wydrukował za darmo artykuł, oddający przysługę Rządowi i Ojczyźnie. Żeby więc Was zadowolić, a ludzi porządnych rozweselić, skomponowałem tu CENNIK, jaki możeby wszedł w życie, gdyby obecny Rząd Polski stosował metody dawnych rządów sanacyjnych; t. j. gdyby płacił za zwalczanie w prasie jego wrogów, lecz gdyby równocześnie musiał wprowadzić wojenne oszczędności. Wyobrażam sobie, że wówczas poszczególni przeciwnicy Rządu byliby w owej "taryfie" oszacowani następująco:

J. Beck, były minister	*35*	*centów*
Mościccy (hurtem)	*30*	"
A. Zaleski, b. min.	*28*	"
E. Rydz, b. marszałek	*25*	"
I. Matuszewski, b. min.	*22*	"
Fl. Rajchman, b. min.	*20*	"
W. Jędrzejewicz, b. min.	*19*	"
J. Jędrzejewicz, b. premier	*15*	"
P. Yolles, b. wielbiciel Matuszewskiego	*14*	"
Górecki, b. prezes B. G. K.	*12*	"
Gruber, b. prezes P. K. O.	*12*	"
Filipowicz, b. ambasador	*10*	"
Łukasiewicz, b. ambas.	*10*	"
Łukaszkiewicz, b. wydawca "Wici"	*8*	"
Januszewski, wydawca „Dz. Pol."	*8*	"
Węgrzynek, wydawca "No. Świat"	*8*	"
Bobkowski, b. min. turysta	*7*	"
Bitner, b. chadek	*5*	"
Wraga, b. „Mata Hari" na Rosję	*3*	"
Mackiewicz, b. lokaj "żubrów"	*2*	"
Puacz, dezerter aktywny	*pół centa*	

SKROMNE PYTANIA WZAJEMNE

Odpowiedziawszy tak wyczerpująco na pytania red. Yollesa, uważam, że też mam prawo zadać kilka pytań; nie stawiam ich jemu osobiście, lecz całemu obozowi, do którego p. Yolles należy, słowem CAŁEJ SANACJI. Odpowiedź tedy P. T. Sanacjo, ILE ZAPŁACONO Tobie,

Za szerzenie plotek, (na wiosnę r. 1941) że Premier Sikorski ustąpił?

Za twój napiętnowany przez gen. Ducha sabotaż rekrutacji do Armii Polskiej?

Za drukowanie paszkwilów na Rząd, pisanych dla Ciebie przez dezertera Puacza?

Za ohydne atakowanie Rządu z powodu zawarcia Paktu Polsko-Rosyjskiego?

Za wmawianie w Rodaków wierutnego fałszu, że jakoby straciliśmy złoto?

Za stale ujemne i wrogie komentowanie każdego kroku Rządu Polskiego?

Za sfabrykowanie bajki o nowej tajnej radiostacji polskiej, która rzekomo atakuje ostro Rząd R. P., lecz — o dziwo — przemawia językiem Matuszewskiego?

Cały szereg pism polskich w Ameryce, jak np. Czas, Dziennik Chicagowski, Dziennik Związkowy, Głos Ludowy, Jedność Polonia, Kronika z Kanady, Nasz Świat, Osa, Przewodnik Katolicki (z okresu przed-Bitnerowskiego), Robotnik Polski, itd. itd. twierdził wielokrotnie, że TY, Sanacjo, WYSŁUGUJESZ SIĘ HITLEROWI. Pozwól więc, o Sanacjo, że na zakończenie zadam Ci jeszcze dwa pytańka, podyktowane tą samą troskliwością, jaką Ty moim skromnym dochodom okazujesz:

1. Czy Adolf Ci płaci punktualnie i w dobrej walucie?

2. Czy zabezpieczyłaś sobie wypłatę reszty honorarjów na wypadek, gdyby tego najemcę nagle szlak trafił?

Cennej Twej odpowiedzi, normalnie załganej, oczekuje

DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI.

TRAGEDIA MATKI

Chcąc nie chcąc, musiała pogodzić się z tym tragicznym faktem, z tą straszliwą rzeczywistością . . . Och, jakież to było potworne! Jej syn, z którym łączyła tak wielkie nadzieje, jej duma, jej umiłowane dziecko, . . . tak, jej syn istotnie był

ZŁODZIEJEM!

Nie chciała wierzyć własnym oczom. Marzyła tylko o tym, by to wszystko okazało się złym, koszmarnym snem.

Daremnie! Dowody jego przestępstwa były aż nazbyt widoczne: krzesło przysunięte do kredensu, liczne ślady palców, a na podłodze: mała łyżeczka, jeszcze oblepiona konfiturami!!!

W ŻYCIU TAK BYWA

"Kopę lat was nie widziałem, Wojciechu. Cóż tam u was słychać?"

"Nic nowego, proszę pana. Stara bida."

"A jak tam wasz syn? Czy nareszcie znalazł sobie jakie zajęcie?"

"Chwalić Boga, znalazł."

"No i jak mu idzie?"

"Tak sobie. Raz jest na górze, raz na dole."

"W życiu tak bywa. A czym się wasz syn zajmuje?"

"W hotelu jest windziarzem."

PÓŁ JEJ ZA MAŁO

On: — "Spójrz, najdroższo, jak piękny zachód słońca."

Ona: "Szkoda, że przyszliśmy tak późno. Widać już tylko połowę!"

Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.
Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
k r y t y k u j e "OSĘ" srodze.

OŚLA ŁĄCZKA

Dokończenie ze str. 5ej.

kilka lat wcześniej napisał po polsku powieść p. t. "Sól ziemi", bliźniaczo podobną do "Salt of the Earth" K. Wierzyńskiego.

Nieznany nam erudyta z "N. Świata" powinien był jednak dodać, że historyczną trylogię p. t. "Laur Olimpijski" przypisywaną Wincentemu Paskowi, wnukowi Wierzyńskiego, popełnił po irlandzku Jan Chryzostom Kadłubek, syn Elizy Rejowej z Nagłowic i Kajetana Sienkiewicza, który namiętnie plagiatuje tytuły felietonów Sylwestra Yollesa, autora "Quo Vadis, Ignacy?".

o o o

W "Wiadomościach Codziennych" znaleźliśmy nagłówek tej treści:

Dr. Rodziński WYPROWADZI następne koncerty orkiestry clevelandzkiej.

Wyprowadza się więźniów na spacer, konia ze stajni, a pieska na psipsi pod drzewo; która z tych ewentualności czeka ową orkiestrę nie wiemy, niemniej jednak współczujemy wszystkim zainteresowanym

o o o

Tygodnik "Patryota" w notatce p. t. "Stalin w Ameryce?" zaczyna ostatnie zdanie w ten deseń:

TRZYMA się też pogłoska, że . . .

Pijany chętnie TRZYMA się płotu, człek mający morską chorobę TRZYMA się poręczy przy burcie statku, itd. itp., natomiast pogłoski wolą sobie KRĄŻYĆ.

o o o

Nadobnej koleżance dziękujemy za wycinek z "Jedność-Polonia", zawierający streszczenie filmu p. t. "Czekoladowy Żołnierzyk". Dla braku miejsca możemy zacytować tylko dwa zdania, a szkoda, że nie całość!

DRGANIE jej jednak POSTAWIŁO Karola w ogromnej emocji i ZABURZENIU. Jak go już miała NA KOŃCU SZNURA, powiedziała mu, że wiedziała wszystko i że ten namiętny Rosjanin BYŁ KAROLEM SAM W SOBIE.

Tego, co tekst angielski w ten sposób przetłumaczył chcielibyśmy także mieć NA KOŃCU SZNURA: wówczas, zanim by jeszcze stał się "namiętnym" wisielcem, dostałby poważnych ZABURZEŃ żołądkowych SAM W SOBIE.

Myśl o wieszaniu nasunął nam "Tygodnik Górniczy", który reklamował:

Najokazalsze oświetlenie i tak ŁATWE DO ZAWIESZENIA.

POWEŹCIE ZWROT do piękności. Li-tylko nacisnąć, a wasz ulubiony pokój z tEmi nowymi ŁATWO DO WŁOŻENIA ADAPTOR-TYPE oświetlony zostanie. Bez pracy. Bez kłopotu. Te FIXTURE PASUJĄ do otwartych CEILLING SOCKET. NADAJĄ magiczne, jasne, ładne oświetlenie! . . . dobre do SEEING-SAFETY! . . .

No, niezupełnie bez pracy, skoro trzeba coś, czy kogoś nacisnąć. Dlatego nie włożymy żadnego "adaptora" w otwarty sufit, natomiast będziemy PONOWNIE nalegali, by polsko amerykańscy pismacy z pod znaku "bojsów fajtujących się na kornerze strity" nareszcie POWZIĘLI zamiar ZWRÓCENIA swoich tępych pał ku polskiej GRAMATYCE! Kto z grubsza zna alfabet i umie trzymać w łapie pióro, NIE JEST JESZCZE DZIENNIKARZEM, podobnie jak nie jest DENTYSTA — choćby przywdział biały kitel doktora — ten, który w gabinecie dentystycznym tylko zamiata podłogę i czyści SPLUWACZKĘ!

ZAGADKA

Do Hitlera jest podobna
Z PRZODU
do Mussoliniego raczej
Z TYŁ,
wciąż doznaje — tak jak Goering
GŁODU,
tak jak Goebbels, drze się z wszystkich
SIŁ.
Jak Japończyk, chętnie ryje
ZIEMIE,
jak faszyści, lubi czerń vel
BRUD,
postępuje jak przeciętny
NIEMIEC,
lecz pożytek wielki ma z niej
LUD.

No i co? Jeszcze nie rozwiązaliście zagadki? Ha, żeby Wam w tym pomóc, zamieszczamy poniżej FOTOGRAFIĘ „osobistości" zakonspi-



rowanej w tej zagadce. Oto jest ta nadobna, do Hitlera podobna.

BŁĘKITNA KREW

Mr. John Doolittle, amerykańsko król wykałaczek, powracając z Europy, poznał na statku przedstawiciela jednego z najstarszych arystokratycznych rodów Francji, księcia de Rohan.

"Mój prapradziadek", oświadczył z dumą Francuz, "został zgilotynowany w Paryżu, w roku 1793!"

"Jesteśmy skwitowani", odparł Amerykanin; "mój dziadek został powieszony w Kalifornii, w roku 1893!"

MĄDRY ŻEBRAK

"Panie, panie szanowny, czy pan przypadkiem nie zgubił portmonetki?"

"Chwała Bogu, że nie", odparł z ulgą przechodzień, poklepawszy się po kieszeni. "A dlaczego pytacie o to, dziadku?"

"Dlatego", wyjaśnił żebrak, "żeby się pan nie wymawiał, jak inni, że zostawił pan pieniądze w domu."

GRYZOŃ Z TOLEDO

Dokończenie ze str. 10-tej.

CHCE MÓWIĆ PRZEZ RADIO i również wiele spraw TAKICH, O JAKICH Z GAZET NIGDY SIĘ NIE DOWIECIE".

Trzeba przyznać, że dotrzymał słowa. Żaden radioanonser, ani żaden dziennikarz nie ośmielił się — jak p. Friedel — tak nędznie wypowiedzieć się o ś. p. Mistrzu Paderewskim po Jego zgonie! Żaden też — nawet najgorszy niedowiarek — nie zdobył się na taki szczyt chamstwa, by nazwać papieża — jak p. Friedel — kelnerem niemieckim. (Kom. Nr. 4.) I chyba tylko renegat mógłby wysilić się na taki brak szacunku dla swej ojczyzny, jak p. Friedel. (Kom. Nr. 9. i inne.)

Przyznać trzeba, że p. Friedel dotrzymał słowa także pod wieloma innymi względami. Ot n. p. żadna gazeta, ani najgorsza brukowa szmata nie odważyłaby się pisać w TAKI sposób, jak p. Friedel (w komunikatach Nr. 7 i 23) o chorobach wenerycznych, genitaliach itp.

A ponieważ w elaboratach p. Friedla roi się od takich "rozmaitości" i od napaści, oszczerstw, osobistych porachunków, bzdurstw, alarmów, denuncjacyj, itd. itp. niegodnych "WOLNEGO DZIENNIKARZA POLSKIEGO", jakim się p. F. w każdym numerze nazywa, musimy te jego sławetne komunikaty porównać do znanej w dawnym Rzymie "instytucji", zwanej CLOACA MAXIMA, po polsku: "NAJWIĘKSZY ŚCIEK NIECZYSTOŚCI.

(Do tego tematu powrócimy w następnym Nrze "Osy")

Ważne Wyjaśnienie

Przeszło 400 CZYTELNIKÓW „Osy" nie otrzymało jeszcze odpowiedzi na swoje listy, miłe, życzliwe, niekiedy wzruszające, lub podziękowań za ufundowanie prenumerat dla żołnierzy, itd... NIEUCZCIWYCH SPRZEDAWCÓW GAZET, tj. tych, co przetrzymują nasze pieniądze dłużej, niż 4 miesiące dotąd nie wzięliśmy do galopu......, a TRZY NUMERY "Osy" (Nry. 23 24 i 25) wyszły z dużym opóźnieniem.

Przyczyną tych nieporządków było to, że SZEF KORESPONDENCJI „Osy" i jej BUCHALTER chorowali na artretyzm, — REDAKTOR na wątrobę, a WYDAWCA, w objęciach namiętnego „lumbago" wył z bólu najgłośniej. Jeśli dodamy, że wszystkie cztery te „urzędy' sprawuje w „Osie" JEDNA OSOBA, nikt chyba dziwić się nie będzie, iż doszło do takiego bałaganu. — Przepraszając zań Czytelników, obiecujemy rychłe odrobienie zaległości i unikanie PRZECIĄGU, który te choroby wywołał, według hipotezy najbardziej optymistycznej.

Odpowiedzi Redakcji

Ciąg dalszy ze str. 6..

nia miejsca i czasu spotkania, prosimy zatelefonować do nas (NEwtown 9-6311)— między godz. 8mą a 10 A. M., lub wieczorem.

P. FRANCISZEK Z.....I z Chicago przysłał nam REWELACJE najciekawsze i najobfitsze, lecz zapomniał o swoim.. adresie. Prosimy podać go nam ZARAZ, gdyż może jeszcze w tym miesiącu odwiedzimy Chicago, więc przy tej okazji moglibyśmy pogawędzić sobie obszerniej o sprawach poruszonych w liście Pana.

P. MARIA W. z Detroit pragnie, by "Osa" drukowała dalszy ciąg swego "SENNIKA" i żeby "biła po łapach niepatriotyczne pismo polskie", jakie tam wychodzi. Te dwa życzenia chętnie spełnimy, ale trzecie — żeby „Osa" wychodziła co tydzień — przekracza nasze finansowe możliwości.

P. „MATRONA" z Buffalo oburza się na nocne wycieczki swej znajomej, „tej glupiej, zarozumiałej GĘSI" i chce, abyśmy „takową opisali". Zacna Matrono, masz rację, gdy twierdzisz, że "nawet koty romansują dopiero w marcu", ale może GĘSIOM więcej odpowiada styczeń? Tak, czy owak opisywanie czyjegoś życia prywatnego, to NIE „OSY" referat; to raczej specjalność tych polskich gazet, które 95 procent swoich szpalt poświęcają niesamowicie GŁUPIEJ kronice "towarzyskiej" wykpionej przez „Osę" jeszcze w jej 8ym numerze.

(Dalszy ciąg "Odpowiedzi Redakcji" w następnych numerach "Osy")

CZYLI, . . . NIE ZAWSZE

Mąż, powróciwszy z długiej podróży, mówi do żony:

"Słuchaj, czy byłaś mi wierną?!"

"O, tak! — Kilka razy."

AMERICAN JOKES

A man, who pretended to have seen a ghost, was asked what the ghost said to him. "How should I understand, "replied the narrator, "what he said? I am not skilled in any of the dead languages."

o o o

A clergyman, in catechising the youth of his church, put the first question from a catechism to a girl.

"What is your consolation in life and in death?"

The girl smiled, but did not answer. The clergyman insisted.

"Well, then," said she, "since I must tell, it is a young printer in Spruce Street."

o o o

A painter of very mediocre abilities turned doctor. On being questioned respecting this change, he answered, "In painting, all faults are exposed to view but in medicine, they are buried with the patient."

o o o

An Irishman being asked in a late trial for a certificate of his marriage, bared his head and exhibited a huge scar, which looked as though it might have been made with a fire shovel. The evidence was satisfactory.

o o o

An author once praised another writer very heartily to a third person.

"It is very strange", was the reply, that you spaek so well of him, for he says that you are a charlatan."

"O," replied the other, "I think it very likely that both of us may be mistaken."

o o o

Stanislaus once lent Ladislaus, his next door neighbor, an umbrella, and having an urgent call to make on a wet day, knocked at Ladislaus's door.

"I want my umbrella."

"Can't have it," said Ladislaus.

"Why? What am I to do for an umbrella?"

"Do?" answered Ladislaus. "Do as I did, borrow one."

o o o

A certain officer applied for leave of absence so that he could be married and spend his honeymoon in Florida. After the three weeks of his alloted leave, the time arose for him to return do duty. However, being loath to relinquish his pleasurable vacation, he sent a note to his commanding officer syaing, "Please extend my leave another week. It is wonderful here."

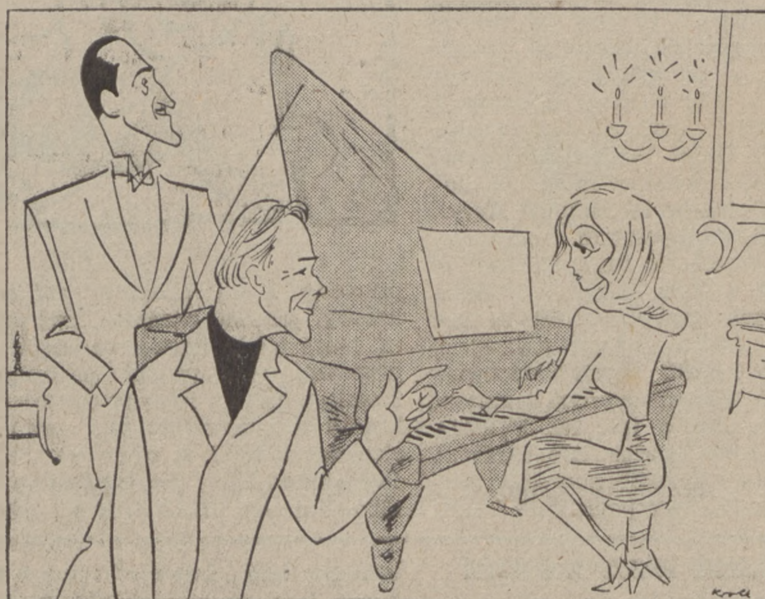
Immediately his superior dispatched a message in return, saying: "It is wonderful anywhere. Come back at once!"

HORROR FILM HAS ALL-STAR CAST



Depicting a more or less imaginary scene from Universal's current shocker, artist Kroll presents Madame Maria Ouspenskaya, Lon Chaney as "The Wolf Man", Evelyn Ankers and Warren William. Also in the cast are Ralph Bellamy, Patric Knowles and Bela Lugosi.

MELODIC MOMENT IN NEW FILM



The leading players in Universal's "Paris Calling" as captured by the skillful pen of Kroll, distinguished caricaturist. Basil Rathbone, Randolph Scott and Elisabeth Bergner are the threesome in a melodic but tense moment from this timely production.

TROSKI RODZICÓW

Ojciec obecnego władcy Wielkiej Brytanii, król Jerzy V bawił kiedyś incognito w Paryżu. Siedząc na ławce w Ogrodzie Luksemburskim, nawiązał rozmowę ze swą sąsiadką, jakąś starszą Francuzką, która go nie poznała.

"Czy pani ma dzieci?"

"Tak, troje. A pan?"

"Mam pięcioro."

"I upatrzył pan już dla każdego z nich jakie zajęcie?"

"Hm . . . jeden syn odziedziczy moją posadę, ale dla pozostałej czwórki nie znalazłem na razie nic odpowiedniego."

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

W poprzednich dwóch numerach "Osy" zoperowaliśmy nożem satyry p. K. Jarzębowskiego oraz pp. W. Ochrymowiczów i zamieściliśmy ich złośliwe karykatury. Dziś przyszła kolejka na innego tut. radiowego potentata, na p. Bolesława Rosalaka, którego specjalnością są różne przepowiednie; dlatego rysownik nasz ubrał p. Rosalaka w romantyczny strój astrologa, wróżbity, jak to widać obok na obrazeczku.

Obrazek ten wyjaśniamy z naciskiem, [illegible] KARYKATURĄ, a nie wiernym portretem! W rzeczywistości p. Rosalak nie wygląda aż tak demonicznie i, zdaniem b. wielu pań, jest wybitnie przystojnym mężczyzną. Gdyby to nasze przytoczenie opinii wielu kobiet miało p. Rosalaka narazić na jakiś "blitzkrieg" ze strony jego sympatycznej Małżonki, niech tłumaczy się skromnie, że jest na świecie trzech mężczyzn mających jeszcze większe — na odległość — powodzenie u płci pięknej, mianowicie włoski Beck, czyli minister Ciano, secundo: aktor filmowy Gary Cooper, tertio: wieczny amant radiowych "Bajek życia", Michał Kęcki.

Parodię politycznych przepowiedni p. Rosalaka zamieściliśmy w numerze 13-tym "Osy" (w lipcu 1941), więc powtarzać jej tu nie trzeba. Warto jednak stwierdzić, że o ile TREŚĆ owych przepowiedni może być wdzięcznym tematem dla satyryka, o tyle ich FORMA jest prawie zawsze bez zarzutu; mało naszych radiospeakerów mówi po polsku tak poprawnie i ładnie, jak p. Rosalak. Wie on o tym — niestety! — i dlatego czasem przed mikrofonem puszcza się na improwizacje. Jedna z nich zaczynała się mniej więcej w ten deseń:

"Wiosna nadchodzi, prosz-państwa. Jej pierwsze subtelne powiewy już muskają delikatnie matkę-



przyrodę i jej dziatwę, rośliny, krzewy, drzewa, ptaszęta, zwierzęta, które też niebawem zaczną wypuszczać swe pączki pachnące. Ziemia staje się instynktowniejsza, kwiaty instynktowniejsze, my instynktowniejsi i w ogóle wszystko instynktownieje, prosz-państwa,— albowiem ona, ONA, O N A, wiosna nadchodzi. Aby ją godnie powitać, prosz-państwa, tę królową pór roku, należy zawczasu kupić materace, lodówki, maszyny do prania (itd. itd.) w znanej firmie meblowej . . . Furniture Co . . . "

Przedsiębiorczy p. Rosalak jest na "ty" z GWIAZDAMI obu gatunków; zarówno z ciałami niebieskimi (astrologia), jak i z ciałami, pardon, jak z gwiazdami scenicznymi. Organizuje więc przedstawienia teatralne, lecz o tym piszemy obszerniej w bezlitośnie zjadliwej recenzji sztuki Cwojdzińskiego p. t. "Piąta kolumna".

W dziale radiowym chcielibyśmy z kolei pochwalić innych polskich mocarzy słowa na falach eteru, jak na przykład pp. Cieciucha, Witanowskiego, Nowińskiego, Witkowskiego, bezkonkurencyjnego Konopackiego, itd. itd. nie mówiąc już o "przyjaciółce radiowej", aliści są oni tak skromni, że ani rusz nie chcą nam nadesłać swoich fotografij. Niechże więc przyślą nam cudze! Niech n. p. "przyjaciółka radiowa" wystara się dla nas o podobiznę p. Kęckiego, ów o p. Cieciucha, który z kolei może się odegrać na p. Konopackim itd. Będziemy również wdzięczni za wszelkie "protokóły" z najzabawniejszych audycyj. Kto nie ufa naszej żelbetonowej dyskrecji, niechaj materiały takie przyśle nam anonimowo.

Gorąco prosimy o współpracę. Pamiętajcie, że śmiech to zdrowie! I pamiętajcie, że:

Niema pono nic milszego,
niźli śmiech na koszt
b l i ź n i e g o !

BEZCENNE PRZYPOMNIENIE

Nie wyrzucajcie "Osy" po przeczytaniu! Chowajcie WSZYSTKIE jej numery, by kiedyś oprawić je razem i móc taką dużą "KSIĘGĘ HUMORU I SATYRY" wysłać do Polski, krewnym, znajomym, lub jednej z obrabowanych przez najeźdźców bibliotek.

Brakujące Wam do kompletu numery kupcie ZARAZ, bo nakłady niektórych numerów "Osy" z roku 1941, a zwłaszcza z r. 1940 są już NA WYCZERPANIU. Każdy egzemplarz "Osy" kosztuje 10 centów; ile więc komuś numerów brakuje, tyle „dajmów" niecha załączy (ew. w znaczkach pocztowych) przy liście Swym do "Osy", której adres podany jest na stronie 4-ej.

Pamiętajcie też o tym, że "Osy" nie rozumieją, więc jej nie czytają ludzie GŁUPI. Kto więc chce w opinii Rodaków uchodzić za człeka WYKSZTAŁCONEGO, lub obdarzonego wrodzoną INTELIGENCJĄ, ten niechaj w miejscu najbardziej widocznym trzyma zawsze najświeższy numer "Osy", koniecznie rozcięty i trochę zmięty, jakoby na skutek częstego czytania.

Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś "dajma" jest gotowy
dać na Fundusz Ratunkowy
ile razy parskniesz śmiechem.

A TO GO "POCIESZYŁ"!

Pewien śpiewak żalił się w gronie swoich znajomych na recenzenta, który go niemiłosiernie skrytykował w dzienniku.

"Nie przejmuj się pan, drogi mistrzu", pocieszał go ktoś; "ten dureń, który tak szpetnie o panu napisał, nigdy nie ma własnego zdania. On tylko powtarza to, co WSZYSCY mówią."